

ROZMOWA TYGODNIA

NAJWAŻNIEJSZA
JEST UKRAINA
I UCHODŹCYMARCIN
ZABOROWSKIdyrektor
Polskiego Instytutu
Spraw Międzynarodowych

Nie powinno być tak, że to Warszawie bardziej zależy na posiedzeniu Polsko-Rosyjskiej Grupy ds. Trudnych. Że organizatorzy prestiżowej konferencji stają na głowie, by ściągnąć z Moskwy jakiegoś nieważnego wiceministra

BARTOSZ T. WIELIŃSKI: Czy polska polityka zagraniczna w ostatnich latach zdała egzamin?

MARCIN ZABOROWSKI: Za sukces należy uznać to, że Polska wyrobiła sobie w świecie solidną markę. Polak został przewodniczącym Rady Europejskiej. Nasi unijni partnerzy uznali, że mimo krótkiego stażu jesteśmy wystarczająco dojrzałym państwem.

A co się nie udało?

- Zbliżenie z Białorusią i Rosją. Podjęte przed białoruskimi wyborami prezydenckimi w 2010 r. próby nawiązania dialogu z Aleksandrem Łukaszenką okazały się fałszywym tropem [białoruskie władze sfałszowały wybory i brutalnie rozprawiły się z opozycją]. Niewiele wyszło też z polsko-rosyjskiego pojednania zainicjowanego przemówieniem Władimira Putina na Westerplatte podczas uroczystości z okazji 70. rocznicy wybuchu wojny. Putin przyznał wówczas, że na Moskwie spoczywa jakaś część odpowiedzialności za wybuch II wojny światowej.

Nie warto było próbować z Białorusią czy Rosją?

- Pojawiła się szansa, trzeba było ją wykorzystać. Choć w przypadku Rosji to chyba nam się wydawało, że coś się w Moskwie zmienia. Ale dzięki temu pozbyliśmy się łatki rusofobów. Ławiej było forsować w UE nasze spojrzenie na Wschód.

Ważne jednak, jak reagowano, gdy było jasne, że ze zbliżenia nic nie będzie. W przypadku Białorusi szybko otrzeźwiliśmy. Gdy dziś Łukaszenka znowu szuka porozumienia z Zachodem, Warszawa jest bardzo sceptyczna.

Jeśli chodzi o Rosję, to Polska dalej podtrzymuje fikcję. Sprawiamy wrażenie, że to nam bardziej niż Rosji zależy na pojednaniu. Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia to bardzo wysoki budżet z kasy państwowej w obecnej sytuacji nie jest w stanie pełnić swojej misji, a swoją konfrontacyjną postawą wobec Rosji ją antagonizuje.

Nie powinno być też tak, że to Warszawie bardziej zależy na posiedzeniu Polsko-Rosyjskiej Grupy ds. Trudnych. Że organizatorzy prestiżowej konferencji stają na głowie, by ściągnąć z Moskwy jakiegoś nieważnego wiceministra.

A czy nie jest klęską Polski to, że nie ma jej w tzw. formacie normandzkim, który negocjuje pokój w Donbasie?

- Nie ulega wątpliwości, że źle się stało. To szkodzi przede wszystkim Ukraincom. Bo z kim prezydent Poroszenko rozmawiał podczas negocjacji w Mińsku? Z francuskim prezydentem François Hollande'em, który losem Ukrainy nie jest zaintereso-

wany. Z Angelą Merkel, która zapewnia, że Ukraińców wspiera, ale zastrzega, że nie ma siłowego rozwiązania kryzysu. No i z Władimirem Putinem, który prowadzi przeciwko Ukrainie wojnę.

Brak Polski i USA przy stole oznacza, że Kijów jest na przegranej pozycji. Ale Ukraińcy takie rozwiązanie zaakceptowali. To oni popełnili błąd, a nie Polska.

Z otoczenia prezydenta elekta Andrzeja Dudy dochodzą sygnały, że będzie domagał się rozszerzenia formatu o Polskę.

- To słuszny i potrzebny postulat. Ale to, czy zostanie spełniony, zależy od Ukraińców i od tego, czy w rozwiązywanie kryzysu bezpośrednio zaangażują się Amerykanie. Obama zgadzał się na format normandzki, bo zdecydował się obserwować przebieg wydarzeń z tylnego siedzenia. Być może jego następcą za dwa lata przyjmie inną strategię.

Wynegocjowane w Mińsku poro-

Za sukces należy uznać to, że Polska wyrobiła sobie w świecie solidną markę. Polak został przewodniczącym Rady Europejskiej. Nasi unijni partnerzy uznali, że jesteśmy wystarczająco dojrzałym państwem

zumienie przecież nie funkcjonuje, dalej giną ludzie, separatysty dostają broń z Rosji, na Ukrainie są rosyjscy żołnierze. Bez zaangażowania Stanów Zjednoczonych pokoju na Ukrainie nie będzie. Nie od nas to jednak zależy.

W kampanii wyborczej za klęską polskiej dyplomacji uznano paraliż Grupy Wyszehradzkiej.

- To bardzo mocne sformułowanie. Faktycznie, polska dyplomacja nie skoncentrowała się wystarczająco na budowie relacji z naszymi najbliższymi sąsiadami. To, co się tu udaje, to współpraca energetyczna. Zbudowaliśmy też konsensus przed unijnym szczytem klimatycznym. W 2013 r. podczas negocjowania unijnego budżetu trzymaliśmy się razem, choć nie mieliśmy w pełni zgodnych interesów. Nasi partnerzy ze starej Europy tylko czekali, aż się pokłócimy.

Ale jeśli chodzi o stosunek do Rosji, to właśnie to się stało.

- Ale czy Polska mogła powstrzymać premiera Viktora Orbána od zorganizowania wizyty Władimira Puti-

na w Budapeszcie i podpisania umów z Rosją? To była jego decyzja, szkodliwa dla Węgier. Ale jest też inny aspekt. Słowacja jest niby bardzo prorosyjska, a tymczasem dostarcza Ukrainie mnóstwo gazu i w praktyce ten kraj ratuje. **W kampanii wyborczej padł zarzut, że Polska jest marionetką Berlina.**

- A Francuzi bardzo często mówią, że chcieliby mieć takie partnerstwo z Niemcami jak Polacy. Bo ich zdaniem Niemcom na Polsce bardziej zależy.

Podobne żale pod adresem Berlina formułuje się w praktycznie każdym kraju UE. Bo wszyscy jesteśmy słabsi niż Niemcy i w jakimś stopniu od nich zależymy.

Polska jest jednak w o tyle dobrej sytuacji, że Niemcy nie muszą wykupywać naszych długów. Nasz bilans handlowy z Niemcami jest zrównoważony, gospodarka jest na tyle duża, że nie jest tak uzależniona od Niemiec. Ale relacje polsko-niemieckie jeszcze długo będą asymetryczne, bo Niemcy są największym płatnikiem budżetu europejskiego, a Polska jednym z największych beneficjentów. Dlatego każdy polski rząd musi kultywować dobre relacje z Berlinem.

Krzysztof Szczerski, desygnowany na ministra w przyszłej kancelarii prezydenta Dudy, przedstawił Niemcom listę warunków, jakie muszą spełnić, by utrzymać dobre stosunki z Polską. Chodzi o bazy NATO w Polsce, politykę klimatyczną czy traktowanie Polonii w Niemczech. Czy to znak, że czeka nas ochłodzenie stosunków z Berlinem?

- Jesteśmy w okresie, gdy nowy prezydent i jego ekipa nie prowadzą jeszcze polityki zagranicznej. To po prostu lista życzeń, próba zwrócenia uwagi Niemców na pewne sprawy. Gdyby jednak w taki sposób zgłosił ją urzędujący minister, to Niemcy mogliby po prostu nas zbyć.

Kwestia baz NATO na wschodniej flance jest istotna, bo Niemcy odczytują umowę NATO - Rosja z 1997 r. w bardziej rygorystyczny sposób, niż nawet robi to Moskwa. Umowa zakłada, że w nowych krajach Sojuszu w obecnej sytuacji bezpieczeństwa nie może być poważnej bojowej obecności sił NATO. Ale przecież sytuacja od 1997 r. bardzo się zmieniła. Niemiecki upór jest niezrozumiały.

Czyli nie obawia się pan powrotu do czasów polsko-niemieckiej zimnej wojny, gdyby PiS wrócił do władzy?

- Nie, bo polscy politycy wiedzą, że bilans stosunków polsko-niemieckich jest dla nas dodatni, i będą w nie inwestować. To dotyczy też partii Jarosława Kaczyńskiego. Dochodziło i będzie dochodzić do incydentów o charakterze medialnym, będą antyniemieckie

akcenty w kampaniach wyborczych. Ale we Francji kandydaci na prezydentów też zapowiadają gruntowną zmianę stosunków z Berlinem. A po wyborach nie takiego nie ma miejsca. **Czym powinna zająć się teraz polska dyplomacja.**

- Priorytetem jest ciągle Ukraina. Wobec Kijowa moglibyśmy być bardziej szczodrzy. Kijów oczekiwał dostaw sprzętu wojskowego. Trudno było temu sprostać, skoro USA nie zdecydowały się na taką pomoc. Ale można było przesyłać sprzęt niesmiercionośny, np. kamizelki kuloodporne. Ukraina prosiła też o węgiel, bo jest odcięta od kopalni w Donbasie. Też nic nie daliśmy. Kijów węgiel musi kupować nawet w Rosji. Problemem są też imigranci z Ukrainy. Ludzi wygnanych z Krymu Polska nie traktuje jako uchodźców wojennych, którym należy udzielić schronienia.

Druga sprawa to stosunki z Litwą. Mamy taką samą historię, stoimy wobec tych samych zagrożeń, a jakoś kompletnie nie umiemy się porozumieć. Polska musi więcej zainwestować, poświęcić więcej czasu na budowanie dobrego wizerunku na Litwie. I być cierpliwa.

Trzecia sprawa to kryzys wokół uchodźców, którzy zalewają Europę. Każda władza będzie miała problem z przekonaniem społeczeństwa do

przyjęcia uchodźców z Afryki czy Azji. Polacy nie rozumieją tych problemów. Ale skoro stale oczekujemy od Zachodu solidarności w kwestii polityki wschodniej, to nie możemy twierdzić, że takie problemy nas nie dotyczą. Bo gdy znowu zaogni się sytuacja na Ukrainie, możemy usłyszeć to samo.

Jaką rolę będzie odgrywał PISM?

- Jesteśmy zapleczem eksperckim dla rządu. PISM jest uważany za jeden z najbardziej wpływowych think tanków w Europie Środkowej. Nasi eksperci są niezależni, nie piszą analiz pod dyktando ministrów. Są też znani za granicą. To oni na łamach prestiżowych gazet informują zachodnią opinię publiczną, co o problemach międzynarodowych myśli Polska. A także przedstawiają światu nasze inicjatywy, jak np. zgłoszony przez premiera Donalda Tuska plan unii energetycznej.

PISM powinien mieć w przyszłości jeszcze bardziej profesjonalnych i sprawnych medialnie ekspertów. Na pewno nie powinien być akademicką instytucją, gdzie analizy pisze się do szuflady lub wydaje w niszowych periodykach. Ambicją powinno być aktywne uczestnictwo w polskiej i europejskiej debacie o polityce zagranicznej. ●

Cała rozmowa na Wyborcza.pl

WYBORCZA POLECA
WTOREK
7.07.2015

■ Limity w dorabianiu dla emerytów i rencistów

■ Rozwód - orzekanie winy, podział majątku i długów

Czytaj tak, jak lubisz!
Sprawdź na
wyborcza.pl/prenumeratacyfrowa

